Nr. 60. **Kraków, sobota 16 Listopada 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie . . . . kor. 10·—
„ półrocznie . . kor. 5·—
„ kwartalnie . . kor. 2·50
Za granicą:
w Niemczech: rocznie . . kor. 12·—
w innych państwach: rocznie kor. 15·—
w Krakowie: rocznie . . . kor. 8·—
„ kwartalnie . kor. 2·—
z dostawą do domu rocznie kor. 10·—
Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. Stefan Rogalski w biurze Administracyi „Postępu“ od godz. 10—11 przed poł.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy

Do Wyborców

okręgu frysztacko-bogumińskiego!

Nadeszła ważna i upragniona przez Was wszystkich Szanowni Wyborcy chwila, w której oświadczyć się macie, kogo w miejsce handlarza mandatów poselskich, wyszlecie jako rzetelnego swego posła do Rady państwa.

Chwila to ważna, a z wielu względów decydująca tak o politycznej moralności, jak i o dojrzałości Waszej...

Najdzielniejsi z pomiędzy Was bracia i zaufani Wasi oświadczyli, iż pragną, by rzecznikiem ludu z okręgu Waszego w parlamencie był poseł Stanisław Stohandel.

Znany ten i dzielny pracownik na niwie walk o prawa ludu oświadczył jednak, że z powodów od niego niezależnych kandydować nie może i oznajmił, że powinniście wybrać posłem człowieka, który równie jak on jest dobrym Polakiem i chrześcijaninem a sprawy Wasze i dolę Waszą zna z blizka. Takim jest:

Henryk Bura z Karwiny,
robotnik i sekretarz chrześc. organizacyi.

Znacie go wszyscy jako niezmordowanego pracownika wśród ludu roboczego i dla dobra tego ludu poświęcającego się z zapałem.

Henryk Bura

jako dobry Polak i chrześcijanin jest szczerym i uczciwym obrońcą ludu pracującego — on mandatu przez Was mu powierzonego nie sprzeda jak Reger, ale piastować go będzie godnie i z korzyścią dla ludu!

Dlatego Wszyscy jak jeden mąż stańcie przy Waszym kandydacie Henryku Burze i z mocną wiarą w zwycięstwo — agitujcie za nim gorliwie!

Niech żyje kandydat na posła z okręgu frysztacko-bogumińskiego — robotnik i sekretarz chrześc. organizacyi:

Henryk Bura!

Owacya dla Polaków w Sejmie węgierskim.

Sala posiedzeń węgierskiego Sejmu była onegdaj widownią gorącej owacyi na cześć polskich posłów i polskiej prasy.

Poseł dr. Ernest Kovács podniósł w ciepłych słowach sympatyczne wogóle stanowisko Polaków wobec Węgier, a w szczególności poruszył taktowne zachowanie się posłów polskich w czasie szalonych ataków na Madziarów ze strony Czechów i Niemców w wiedeńskiej Izbie poselskiej.

Następnie przedstawił dr. Kovács wyniki studyów swoich, jako też najbliższych przyjaciół politycznych, którzy w ostatnich dwóch latach badali stosunki zagranicą i starali się wysondować opinię o Madziarach, jak również możliwość zawarcia ewentualnych sojuszów węgierskich. Nigdzie prócz w Polsce nie spotkali jednak należytego zrozumienia kwestyi madziarskiej. Tam też jedynie można było znaleźć znaną z tradycyi delikatność Polaków, nie dozwalającą na wtrącenie się w cudze sprawy wewnętrzne. To powinni Węgrzy umieć ocenić i uczcić.

Mowę posła Kovácsa nagrodziła Izba burzą gromkich oklasków, a okrzykom na cześć Polski nie było końca. Fakt ten nie powinien przejść niespostrzeżenie, gdyż w czasach naszego odosobnienia politycznego musimy witać każdy objaw sympatyi, zwłasza, gdy wyrażono ją nam z miejsca najpoważniejszego, bo z parlamentarnej trybuny przy aklamacyi pełnej Izby poselskiej. Kilka pism stołecznych uzupełniło wywody posła Kovácsa szczegółowemi uwagami, zawierającemi zestawienie wszelkich powodów, jakie powinny skłonić Węgrów do szukania sojuszu z polskim narodem.

Międzynarodówka

w świetle swoich czynów.

(*Socyaliści o socyalistach. — Naduzycia. — Towarzysze wydziałowi. — Towarzysze przełożeni*).

W jednem z socyalistycznych pism niemieckich spotykamy wysoce oryginalny sąd, jaki wydał socyalistyczny związek robotniczy w Solingen o niemieckim, socyalistycznym Związku robotników metalowych, liczącym 370.000 członków, a więc stanowiącym jeden z filarów socyalnej demokracyi w Niemczech. Ten niesłychany sąd socyalistów o socyalistach brzmi następująco:

„Jesteśmy w posiadaniu dokumentów, których zbadanie okazuje zaraz na wstępie niesłychany obraz kliki, która rządzi niemieckim związkiem metalowców. **Takiej bezczelności, obłudy i fałszerstwa**, jaką tam widzimy, nie spodziewałby się nikt po zarządzie największej socyalistycznej organizacyi zawodowej w Niemczech. Byłoby niesłychaną hańbą dla niemieckich robotników, gdyby ścierpieli, aby na czele tak silnej organizacyi stali ludzie, którzy **dla osiągnięcia swoich osobistych celów, nie cofają się przed żadną zbrodnią, na robotnikach spełnianą!**“

Takie zdanie wygłaszają „towarzysze“ o „towarzyszach“, socyaliści niemieccy o socyalistach! Muszą się tam w związku metalowców dziać skandale nielada, kiedy sami towarzysze w ten sposób osądzają działalność zarządu związku.

Niema się jednak czemu dziwić. Wiadomo, do czego „towarzysze“ przywódcy zazwyczaj dążą. Oto pisma wiedeńskie doniosły znowu, że w tych dniach uciekł z Reichenbergu „towarzysz“ Franciszek Stumpe, prezes tamtejszej kasy chorych. I cóż się okazało? Oto, że „towarzysz“ Stumpe okradał kasę w niemożliwy sposób. Na razie skradzionej przezeń kwoty oznaczyć niepodobna, przenosi ona 5 tysięcy koron, wydartych robotnikom poprostu z gardła. A przecież „towarzysz“ Stumpe kandydował jako mąż socyalisyczny do parlamentu. Komentarze tu chyba zbyteczne!

Jak czewoni towarzysze umieją gospodarować w stowarzyszeniach, które opanują, to można osądzić z powyższego i następującego przykładu:

Przed kilku tygodniami stanęli przed kratkami sądowemi w Salcburgu „towarzysze“: Mayer, Hawlich, Auer i Staugassinger z Hallein, oskarżeni o „lekkomyślną krydę“ Spółki spożywczej w Hallein, na czele której stali. Akt oskarżenia zarzucał im, że 1) nie udowodnili, że bankructwo przyszło niespodziewanie, 2) że nie zawiadomili władz o konkursie i 3) że książki Spółki prowadzone były tak niedbale, iż niepodobna było zbadać faktycznego stanu kasy. Nadwyżka długów wynosiła blisko 44 tysiące koron. Panowie „towarzysze“, stanowiący zarząd spółki, nie troszczyli się bynajmniej o książki handlowe, których, jak się sami przyznali, po części nie umieli wcale prowadzić, po części zaś nie chcieli się nimi kłopotać. W Spółce panowała więc niesłychana, iście socyalistyczna gospodarka. Książki handlowe prowadzone były w ten sposób, że najzdolniejsi rzeczoznawcy, którzy je przez dwa tygodnie badali, orzekli, iż nie są wstanie z nich niczego zrozumieć. Jeden ze świadków, koncepista adwokacki, Robert Dölter, oświadczył, że przyczyną bankructwa Spółki, bardzo dobrze się rozwijającej, była lekkomyślna gospodarka, że dalej „towarzysze“, chcąc się uchronić od kary, usiłowali winę tej gospodarki zwalić na zmarłego „towarzysza“ Hojera, którego w grobie ręka sprawiedliwości dosięgnąć przecie nie mogła. Z przedłożonych trybunałowi ksiąg okazało się, że „towarzysze“ członkowie zarządu **w niemożliwy sposób działali tylko dla samych siebie i na Spółce robili złote interesy.** Materyał przeciw oskarżonym urósł tak dalece, że rozprawę, celem dalszego śledztwa, musiano odroczyć.

Jaskrawy to obrazek z działalności towarzyszów, mających władzę w swych rękach.

Jak postępują towarzysze, chwyciwszy władzę w swoje ręce, tego znowu dowód mieliśmy w Królestwie polskiem. Jedno z pism warszawskich zamieszcza w tej sprawie charakterystyczną notatkę:

„W Królestwie było w każdej fabryce dosyć agitatorów socyalistycznych, którzy właścicielom fabryk nie mało sprawiali kłopotu. Aby się od nich uwolnić, fabrykanci oddali im w ręce stanowiska dozorców i werkführerów. Skutek był wprost niespodziewany. „Towarzysze przełożeni“ zaczęli uciskać i szykanować „towarzyszów“ w stokroć gorszy sposób, aniżeli to robili ich poprzednicy. Uciskani „towarzysze“ zwrócili się więc do fabrykantów z prośbą, aby pousuwali agitatorów. Wtedy wystąpił „Zarząd partyi“ i zagroził robotnikom właściwym sobie terroryzmem, jeśliby nie cofnęli swej prośby. I tak biedni robotnicy, sami towarzysze, wpadli z deszczu pod rynnę, w moc „towarzyszów przełożonych“!

Oto krótka wiązanka charakterystycznych faktów z działalności towarzyszów. Sądzimy, że to wystarczy robotnikom idącym dziśiaj na oślep za złudnemi słowami czerwonych „agitatorów“, którzy na ustach mają piękne obiecanki, ale w zanadrzu worek na pieniądze dla siebie i bat na „niesfornych“.

Związek katolicko-ludowy w Niemczech.

I.

Nie mamy zbytniej predylekcyi do Niemców, musimy im jednak przyznać, że w pewnych sprawach zdołali nam zaimponować swoją umiejętnością organizacyi i śmiałością, z jaką zawsze występują. Nie mówimy tu o hakatystycznych Prusakach, ewangelikach, ale chcieliśmy zwrócić naszym czytelnikom i społeczeństwu całemu uwagą na Niemców katolików, specyalnie zaś na ich „Związek ludowy“.

Każdemu. nieco z dziejami ostatnich lat obeznanemu wiadomo, że partya socyalistyczna w Niemczech słabnie coraz bardziej. Jaskrawym dowodem usuwania się gruntu z pod nóg czerwonym towarzyszom były zeszłoroczne wybory do parlamentu, w których socyaliści stracili 42 mandatów. Strata to olbrzymia i olbrzymie musiały być przyczyny, które tę stratę spowodowały. I rzeczywiście upadek socyalizmu w Niemczech, zwłaszcza w prowincyach nadreńskich, jest skutkiem wytężonej, usilnej agitacyi i działalności „Związku ludowego katolików“.

Siła Związku.

Związek ten nie jest wprawdzie partyą polityczną, mimo to jednak jest on podstawą działalności katolików i stronnictwa centrowego, ponieważ wchodzi w program polityczno-socyalny tego najpotężniejszego dziś w parlamencie niemieckim stronnictwa. Mówimy podstawą, bo też dzięki energii i wytężonej pracy „Związku ludowego katolików“ wiece centrowe spotkały się z taką sympatyą u ludności całego państwa, iż wystarczy przyjrzeć się tylko, w jaki sposób działa Związek, wystarczy przejrzeć krótki bodaj przebieg jego pracy w jednym roku, a cyfry same za siebie mówić będą.

Mamy przed sobą sprawozdanie Związku ludowego katolików w Niemczech. Obejmuje ono okres od 1 lipca 1906 do 30 czerwca 1907 roku. Wyjmujemy zeń kilka faktów, które oby były przykładem, jak się u nas powinno walczyć z międzynarodówką, jak się u nas, szczególniej w Galicyi i na Śląsku powinno pracować.

„Związek ludowy katolików“ w Niemczech liczył z końcem czerwca 1906 roku: 510 tysięcy członków; liczba ta z końcem czerwca 1907 wzrosła o 55700, wynosi więc obecnie 565.700. Wymowny to dowód, jak idee Związku coraz nowych zyskują zwolenników, ale jeszcze wymowniejszy dowód pracy jednostek, które tę ideę szerzyły z wytrwałością wśród ludu niemieckiego. Bo Związek ludowy katolików w Niemczech, to przecie nie stowarzyszenie zabawowe, do którego się członków werbuje przy stoliku w kawiarni lub restauracyi, ale związek poważny, którego celem jest społeczne wyszkolenie i uświadomienie członków, który od swoich członków wymaga ciągłego duchowego współdziałania. W takiej sytuacyi każdy z nowych członków, każdy z tych 55 przeszło tysięcy, przedstawi rezultat duchowej pracy tysięcy żądnych czynu jednostek. W Prusach zachodnich np. przyrost nowych członków w jednym roku wynosił 1045 ludzi, w Westfalii blisko 7 tysięcy, w Bawaryi blisko 10 tysięcy, w Nadrenii przeszło 18 tysięcy. Cyfry te świadczą najlepiej, jaka siła tkwi w organizacyi Związku.

Wprawdzie i inne Związki mogą się poszczycić wielkiemi cyframi swoich członków, żaden jednak nie może przeciwstawić się temu Związkowi o olbrzymiej sile, jaka tkwi w jego organizacyi i we współdziałaniu wszystkich członków.

Potrzeba organizacyi terminatorów.

IX.

Poznanie praw i obowiązków terminatora.

Upominając się o prawa terminatorskie nie czynimy tego, tak jak socyaliści, którzy o obowiązkach robotników zawsze milczą. Mówią oni „że każemy im cierpieć i milczeć". Nic dziwnego, że wszelką cierpliwością socyaliści gardzą, bo cierpliwy terminator nie jest przydatnym materyałem dla socyalnej demokracyi, która musi się o to starać, ażeby „rany na ciele społeczeństwa (Bebel) były otwarte i żeby serca młodociane, były zawsze w rozdrażnieniu i rozgoryczeniu".

Lecz bardzo się mylą wszyscy ci, którzy sądzą, że religia chrześcijańska każe terminatorom tylko milczeć i cierpieć i modlić się, a zapominąć o prawach. Prawda, że z jednej strony działa się na serca młodocianych uspokajająco i przypomina się im obowiązki: pracy, posłuszeństwa i szacunku względem pracodawcy; a nie tylko przypomina się im obowiązki, ale jasno uczy się, że jako terminator ma mniejsze i ograniczone prawa, że jako czeladnik będzie je miał większe i że dopiero jako majster w całej pełni ma używać swych praw stanowych, obywatelskich, społecznych. Takim bowiem powinien być sprawiedliwy tok rzeczy na świecie. W stowarzyszeniach terminatorskich, stojących na gruncie chrześcijańskim, terminator nie tylko winien rozumieć, ale i faktycznie ze świadomością i gorącem pragnieniem powinien posuwać się na wyższe szczeble społecznego stanowiska: czeladnika i majstra.

A więc w wychowaniu terminatora nie może być mowa o utopijnej „równości", o której mglisto mówią socyaliści swym zwolennikom, „że razem wspólnie ze starszymi robotnikami mają walczyć o polityczne prawa i wspólnie walczyć o dobro ludu" — Moment to pierwszorzędnej wagi w chrześcijańskim wychowaniu i przepaść między chrześcijańskim stanowiskiem, a wychowaniem socyalistów — ale także z drugiej strony, nie można pod żadnym względem dopuścić, aby terminator był przedmiotem wyzysku i upośledzenia, a choć nie używa się przesadnej reklamy, jak socyaliści, to jednak umie się energicznie w stowarzyszeniach terminatorskich, chrześcijańskich, bronić praw młodocianych, **żeby i oni mogli korzystać z przynależnych im praw, z dozwolonych przyjemności życia, i życia samego, jakie się należy każdej jednostce społeczeństwa.**

KORESPONDENCYE.

Przemyśl.

(*Karyerowicze narodowo-dem. w roli chuliganów. — Oburzenie robotników. — Zgromadzenie pol. Zw. zaw. kat. robotników*).

Strach zbiera nietylko socyalistów ale i wszechpolaków przed naszą organizacyą zawodową. Jedni i drudzy starają się prześcignąć w napaściach i kłamstwem wojują po swoich gazetach, byle uratować swoje ambicyjki. Socyalistów nawet prześcignęli narodowi demokraci. Najrozmaitsi paniczykowie, zwykli karyerowicze, roszczą sobie pretensye do zajmowania się organizacyami robotniczemi i zdaje im się, że cały Przemyśl do nich należy. Rozbijali zgromadzenia w Sokole, przepędzono ich, rozbijali w Narodnym Domu, bito ich po gębie; teraz próbują rozbijać zgromadzenia robotnicze i w tym celu łączą się ze socyalistami! — Na zgromadzeniu robotniczem chrześcijańsko-socyalnem dnia 10 b. m. w Przemyślu odbytem, narodowi demokraci wspólnie z socyalistami wyprawiali awantury, wyłazili na stołki, wywijali laskami, przeszkadzali referentom, zaiste jak banda chuliganów. I wszystko to robili panowie akademicy ze stowarzyszenia narodowo-dem. „Znicz", które niby broni spraw robotniczych. Mieli nawet książeczki robotnicze i każdy przybrał sobie zawód: p. Kamiński, mechanik, Rybak stolarz itd. Na pomoc sprowadzili sobie zniczowi komedyanci niejakiego Jacoba z Krakowa i niefortunnego redaktora wszechpolskiego „Sztandaru" ze Lwowa. I ci to panowie za plecami terminatorów z „Czytelni Borelowskiego" dawali formalne widowisko. Po dwugodzinnem przerywaniu referatu p. Zgórniakowi, który z humorem oganiał się spółce narodowo-demokratycznej — opuściła ta kompania zebranie. bo też i oburzenie robotników doszło do ostatecznej granicy. Pozbywszy się awanturników rozpoczęto obrady, w których zabierali głos pp.: Nowak, Męciński, Wiech, Wilczyński, Adamski, Koczub i w. i.

Wyrazem tych przemówień było rozgoryczenie na akademików, którzy zamiast pilnować książki, deprawować usiłują robotników i demoralizujące wyprawiają burdy. Można atoli tych panów zapewnić, że te ich sztuczki nie wstrzymają rozwoju „Polskiego Związku zawodowego katolickich robotników", który jest oparty na większej sile moralnej, aniżeli ta, którą rozporządzają narodowo-demokratyczni chuligani!

Grupa nasza miejscowa rozwija się coraz bardziej i z każdym dniem przybywają nowi członkowie. Stolarze już założyli koło zawodowe dnia 12-go b. m. i wybrali mężów zaufania po pracowniach. Mają wiele do zrobienia, bo płaca licha w ich zawodzie domaga się zmiany, jak również należy uregulować godziny pracy i czasu obiadowego.

Sekretaryat „Polskiego Związku" mieści się tymczasowo w lokalu Tow. T. Kościuszki, Dom robotniczy, Grodzka 9, godziny urzędowe od 11 do 1 w południe i od 6 do 9 wieczorem. *(k)*

Dobczyce.

(*Ruch społeczno-ekonom. — Zgromadzenie chrześcijańsko-socyalne*).

Mało się słyszy i wie o tem miasteczku, położonem w uroczej okolicy na drodze z Wieliczki do Myślenic. A przecież zwrócił na nie uwagę Wydział krajowy i założył szkołę szewską, bo tu rozwinął się w całej pełni drobny przemysł szewski, zaopatrujące w swe wyroby wszystkie okoliczne targi. Tu rozwinął się i handel skór, tu założona w marcu br. Kasa Reiffeisena ma już przeszło 120.000 kor. obrotu, mimo, że istnieją dwie inne kasy. Powstała też Spółka mleczarska, która rozwinęła się nie źle. Jest i Czytelnia katolicka mieszczańska, do której należy przeszło 100 członków, słowem — Dobczyce są miasteczkiem, idącem z postępem czasu. Lecz rzemieślnik jest tu na ogół biorąc biedny i walczy ciężko o kawałek chleba. Jakby dźwignąć rzemieślnika z trudnego położenia, odbyło się w tym celu w niedzielę 10 bm. w lokalu Czytelni publiczne zgromadzenie, a przybyli ze Związku katol. Stowarzyszeń z Krakowa delegaci: ks. Mytkowicz, sekr. Związku i p. Holeksa, współpracownik „Postępu". wyłożyli zebranym, jak w myśl programu chrześcijańsko-społecznego dążyć należy do polepszenia bytu rękodzielników. Z pośród zebranych p. Posadecki podniósł jako przyczynę upadku rękodzieła brak troski ze strony rządu, który oddaje dostawy fabrykom i nie tępi należycie „partactwa". P. Jabłoński zwrócił uwagę na potrzebą organizacyi, którą powinien być jeden Związek chrześcijańsko-socyalny, jak mają socyaliści. Wreszcie, skoro się okazało, że w tym roku nie chce rząd dać w takiej ilości dostawy butów dla wojska miejscowemu cechowi, jak w poprzednich latach, wybrano komitet z 3-ch członków, który ma z tą sprawą zwrócić się do posła dra Bujaka i upomnieć się o to w ministerstwie, a gdy zajdzie potrzeba i w parlamencie. *M.*

Jaworzno.

(*Uczczenie Rocznicy narod. — „Hanusia Krożańska". — Wypadek w kopalni*).

Dnia 10 b. m. nasze Stowarzyszenie „Przyjaźń" uczciło Rocznicę powstania listopadowego. Rano o godzinie 9-tej odbyło się nabożeństwo za poległych w walce o wolność, w nabożeństwie brały udział miejscowe stowarzyszenia, jak również miejscowa inteligencya. Wieczorem w sali „Przyjaźni" odbył się uroczysty wieczorek. Słowo wstępne wygłosił ks. Bachorz, prezes naszego stow., poczem nastąpiła produkcya naszej orkiestry smyczkowej pod batutą p. Koriackiego. Następnie wygłosił odczyt o powstaniu p. Kozłowski z Krakowa. Na zakończenie członkowie stowarzyszenia pod umiejętnym kierunkiem ks. Staicha odegrali sztukę religijno-patryotyczną p. t. „Hanusia Krożańska". Na publiczne uznanie zasługują członkowie kółka amatorskiego za dobrą i nader trafną grę, a szczególnie wyróżniła się p. Brożkówna w roli tytułowej i p. Stolarzewicz w roli żandarma. Pocieszającem objawem jest, że robotnicy coraz to większy biorą udział w obchodach rocznic narodowych.

W końcu notuję wypadek, jaki się zdarzył w kopalni „Fryderyk „August". Na filarze, gdzie górnicy kopią węgiel oberwał się kamień, który zabił ładującego do wózka węgiel 24 lat liczącego Wontora i ciężko potłukło dwóch górników: Barana i Matysika; jeden z nich dogorywa w szpitalu. W tym wypadku bardzo zawinił zarząd kopalni. gdyż poprostu lekceważy i bagatelizuje życie górników, posyłając ich do takiej roboty, która grozi niebezpieczeństwem. Niema prawie tygodnia, żeby nie zraniło jakiego górnika. — Jeżeli te stosunki nadal będą tolerowane, to zdaje się będziemy mieli samych kaleków górników prowiz., którzy za 8 złr. miesięcznie pędzą głodowe życie na tym padole płaczu. *W.*

WOJCIECH OWICZ.

Wola ludu — to „my".

W domu narzeczonej.

— Maryś — a czego tak późno wracasz? Mogłabyś przecie pomyśleć o tem, że ja — stara — sama tu siedzę. Ty o mnie nic już nie dbasz. Od kiedy do fabryki chodzisz, to już tak, jakby dom dla ciebie nie istniał.

Mówiąca stała na środku izby, pochylona, przygarbiona. Przy rosłej i zdrowej Marynie wydawała się jeszcze bardziej starą i jeszcze bardziej mniejszą, niż była. Izba, w której ta scena się rozgrywała, była uboga — ach! aż nazbyt uboga. Łóżko, stara kanapa, szafa o strasznie skrzypiących drzwiach, kilka stołków, stół i maszyna pod oknem, stanowiły prawie całe umeblowanie.

— A cóż to! czym to ia w niewoli? — rzuciła hardo dziewczyna — że też matka to zawsze na tę fabrykę wydziwia — a po prawdzie, to gdyby nie ona, nie mielibyśmy co jeść. A strasznie chyba mnie matka do stołka nie przywiąże...

— Cóżeś to tak długo na mieście robiła? Przecie to już dawno po szóstej.

— E! mama toby mi życie na minuty liczyła. Miałam interesa, tom poszła.

— A Frankaś nie widziała? Jakoś się chłopak teraz do nas nie pokazuje. W ostatnim tygodniu tylko raz zajrzał.

— No pewnie! Tu nie przyszedł, ale my tośmy się i dziś widzieli. On teraz zajęty. Czy mama wi, co to są wybory? On właśnie przy wyborach pracuje, to i do nas czasu zajrzeć nie ma. Ale dzisiaj dał mi parę reńskich, a widziałam, że miał dosyć pieniędzy.

A bój się Boga! na cóżeś ty od niego pieniądze brała. Przecież wy dopiero po słowie, a do wesela daleko — a jakże to tak można?

— O wa! mama toby zaraz jakieś historye robiła. Dał, to wzięłam. Widać ma dosyć, to mu nie zabraknie.

Stara pochyliła tylko głowę i nic już nie powiedziała. Maryna też jakoś nie skora była do pogadanki. Zakrzątnęła się po izbie, a stara poszła ku oknu, które tonęło w pomroce nocnej i usiadła na nadłamanem krześle, przyglądając się ze smutkiem krzątającej się córce.

Drugi rok już mieszkały w tej norze. Matka, Anna Kołodziejczyk, była wdową po robotniku kolejowym. Mąż jej uległ wypadkowi na kolei. Od tego czasu kwękał i kwękał, aż wreszcie umarł. Za nią nie miał się kto upomnieć, więc też została bez pomocy. Mieli jedną tylko córkę Marynę. Matka jak oka w głowie jej strzegła i chowała, a pieściła, co nie miara. Ale kiedy owdowiała, a bieda przycisnęła, musiała Marynę wysłać na zarobek. Wyprosiła jej więc miejsce w fabryce cygar, a sama gotowała w domu i czasem jeszcze do prania chodziła. Z dnia na dzień jednak była coraz słabszą. To też już trzy tygodnie nigdzie nie wychodziła.

Maryna chodząc do fabryki poznała młodego robotnika, Franka Pasterskiego. Zbliżyli się jakoś do siebie i Franek zaczął do nich przychodzić. Starej od samego początku chłopak się nie podobał. Często przychodził podchmielony, gadał czasem takie rzeczy, że jej się aż ckliwo koło serca robiło. Ale Maryna się uparła i na nią rozkrzyczała, kiedy jej o tem wspomniała, więc też teraz milczała już, nie chcą wywoływać burzy. Franek raz w przystępie dobrego humoru rzekł wprost do matki, że jest socyalistą i że należy do „partyi". Śmiał się przytem i obiecywał, że jak ci, co do partyi należą, będą panami, to wtedy im wszystkim dobrze będzie. Ona nie rozumiała wprawdzie dobrze, co Franek jej opowiadał, ale jakoś jej się to nie widziało. Ze względu jednak na córkę milczała.

Od kilku tygodni Franek bywał bardzo rzadkim gościem. Dopytywała się Maryny, czy może się pogniewali... Ta oburknęła ją kilkakrotnie, aż dzisiaj powiedziała jej, że Franek „robi wybory". Nie rozumiała z tego nic — ale lęk ją ogarnął, czy też przypadkiem co bardzo złego nie kryje się poza tem wszystkiem. Siedziała pod oknem patrząc na kręcącą się po izbie Marynę i żal jej serce ściskał, gdy myślała sobie, że na nędzę i poniewierkę gotów Franek jej ukochane dziecko poprowadzić. Tem więcej zaniepokoiło ją to, że Maryna od tygodnia prawie codziennie spóźniała się z fabryki. Wiedziała, że wprost niczego się nie dowie od córki. Postanowiła więc przy sposobności zręcznie ją wybadać...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp"!
Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Wybory uzupełniające do sądu przemysłowego. Magistrat krakowski ogłosił rozporządzenie Namiestnictwa we Lwowie z dnia 23 października br., rozpisujące wybory uzupełniające do sądu przemysłowego, które się odbędą w pierwszych dniach stycznia 1908 r. W tym celu wzywa Magistrat równocześnie pracodawców przemysłowych w Krakowie, aby o wydanie druków do wypełnienia spisu robotników (robotnic) zgłosili się bezzwłocznie do Ekspedytu tutejszego Magistratu, a następnie wypełnione spisy złożyli w Ekspedycie Magistratu niezawodnie do dnia 22 bm.

Pracodawcy obowiązani są wykazać w powyższych spisach robotników (robotnice), którzy w dniu ogłoszenia rozpisania niniejszych wyborów byli zatrudnieni w ich przedsiębiorstwie przemysłowem, rok 20 życia ukończyli i najmniej od roku pracują w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, a nie należą do stanu uczniów. Spisy te obejmować mają także robotników zatrudnionych przez przedsiębiorców za zapłatą poza zakładem przemysłowym.

Rezygnacya z kandydatury Poseł do Rady państwa i członek Koła polskiego, p. Stanisław Stohandel, wystosował do wyborców okręgu frysztackiego na Śląsku list, w którym oświadcza, że wezwany przez wyborców tegoż okręgu do postawienia swojej kandydatury przeciwko kandydatowi socyalno-demokratycznemu Ignacemu Daszyńskiemu, chciał usłuchać tego wezwania i był bezwarunkowo pewny, że walka choćby najzacięższa skończy się zwycięstwem kandydata narodowego. Stanęły mu jednak na drodze obecnie przeszkody, których usunięcie nie zależy od niego i wskutek tego postanowił się zrzec tej kandydatury, wzywa jednak wyborców okręgu frysztackiego, aby w zwalczaniu kandydatury Daszyńskiego nie ustawali.

Wobec tego kandydatem przeciw Daszyńskiemu jest sekretarz organizacyi chrześcijańskiej na Śląsku, p. Henryk Bura, znany pracownik na niwie walki o prawa ludu.

Żydowscy rzeźnicy koszerni w Krakowie i Podgórzu, oprócz mięsa koszernego — zaczęli wyrębywać mięso „trefne" dla chrześcijańskiej ludności, sprawiwszy sobie osobne topory, osobne kasy itd. w myśl rytualnych przepisów. Uczynili to w nadziei, że gdy rzeźnicy chrześcijańscy stosują się do ustawowego zakazu sprzedawania mięsa w niedzielę — to oni, żydzi, jako tacy, będą mogli obejść ustawę, która wrzekomo nie miała ich obowiązywać i stworzą konkurencyę dla rzeźników chrześcijańskich, gdyż będą w niedzielę sprzedawali. Tak się żydom zdawało, lecz wyprowadziła ich z błędnego mniemania chrześc. czeladź rzeźnicza, która czuwała nad tem, by zakazu sprzedawania mięsa w niedzielę koszerni rzeźnicy nie obeszli — i w tym celu postarano się o egzekutywę władz.

Sprawa p. Dobrodzickiej. Znajdująca się od dwóch miesięcy w więzieniu śledczem sądu karnego w Krakowie, obwiniona o zamach bombami na gen. gubernatora warszawskiego, Skałłona, p. Wanda Dobrodzicka, została onegdaj wieczór pociągiem pospiesznym wywieziona do Wiednia i tam dzisiaj rano osadzoną została w więzieniu śledczem. Stało się to na podstawie uchwały najwyższego trybunału który delegował do śledztwa i rozprawy głównej przeciw p. Dobrodzickiej sąd wiedeński. Wobec tego akta śledztwa władz rosyjskich przeciw obwinionej odesłane zostaną również sądowi wiedeńskiemu, gdzie o ile słychać, odbędzie się ta interesująca rozprawa na początku roku przyszłego.

Straszny wypadek w Krzeszowicach W tartaku żyda, Hirscha Weinhebera, rozerwała maszyna 15-letniego robotnika Sebastyana Widczyka w kawałki. Porwał go niezabezpieczony wał i urwał mu nogi aż po tułów i prawą rękę pod ramię. Wina spada na pracodawcę, gdyż przez niezabezpieczenie wału od wypadku, spowodował śmierć nieszczęśliwego. — Władze sądowe wdrożyły w tej sprawie śledztwo.

Kurs dla kasyerów kas Reiffeisenowskich. W czasie od 9 do 21 grudnia 1907 r. urządzi Biuro Patronatu z polecenia Wydziału krajowego „XVII Praktyczny kurs nauki dla kasyerów i członków Zarządu Spółek oszczędności i pożyczek." Na kurs ten, który się odbędzie we Lwowie, mogą być przyjęci tylko ci kandydaci, których przedstawi bądź to Zarząd Spółki już istniejącej, bądź też komitet założycielski Spółki projektowanej i zgłoszonej do Biura patronatu. Do prośby o przyjęcie należy dołączyć: 1) metrykę chrztu lub zwykły wyciąg metrykalny, 2) próbę zwykłego pisma wraz z oświadczeniem, że kandydat obowiązuje się stosować do obowiązującej w czasie nauki instrukcyi. Kandydaci niezamożni mogą uzyskać zasiłki od Wydziału krajowego po 50 kor., o co należy w podaniu o przyjęcie upraszać. Nieostęplowane podania o przyjęcie na kurs, należy wnosić do „Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie" najpóźniej do 20-go listopada br. Nieuwzględnione podania zostaną zwrócone na koszt petentów.

Kłopoty niemieckie powiększyły się w ostatnich latach o brak robotników, którzyby byli zarazem krzewicielami niemczyzny. Berliński „Börsen Courier" skarży się na nieustający „Drang nach Westen", który ciągnie nietylko Polaków, ale i Niemców do ognisk przemysłowych westfalskich i nadreńskich, z tą różnicą, że Polacy wyjeżdżają na zarobek, Niemcy zaś emigrują z kraju, aby więcej nie wrócić. Wobec tego właściciele ziemscy, Prusacy, muszą najmować niebezpiecznego robotnika z Królestwa i Galicyi. Wprawdzie ci emigranci mają być niebezpieczni nietylko pod względem narodowym, ale i kulturalnym, a nadto ustępują rzekomo Niemcom pod względem wydatności pracy, jednak — jak wspomina z wyrzutem „Kuryer Giełdowy", nie umieją pracodawcy ocenić sprawiedliwie tych „faktów". Komisya kolonizacyjna zajęła się również i tem niebezpieczeństwem, sprowadzając nietylko chłopów, ale i robotników, aby ich zaś trwale przywiązać do gleby, wciąga ich w kontrakty najmu mieszkania i t. p. Najchętniej osiedla ich komisya w pobliżu miast, ażeby napływ świeżej ludności był niemiecki, z drugiej strony pracodawcy miejscy, mając robotników za rogatkami, nie będą odciągali innych ze szkodą dla właścicieli ziemskich. Jak we wszystkich innych działaniach, tak i w tem umiała komisya kolonizacyjna połączyć utile dulci, obronę niemczyzny i kieszeni junkierskiej tym samym manewrem.

Nasz reporter napisał do swej narzeczonej wierszyk i nadesłał go nam zamiast „wiadomości bieżących", twierdząc, że jego miłość i żydzi są najbardziej aktualnym tematem. Może ma racyę...

Znaszli ten kraj?...

Znaszli ten kraj,
gdzie żyd, jak król się rozpiera?
żydowski raj,
gdzie wszystko żyd zabiera,
gdzie wszystko tańczy, jako żydzi grają,
gdzie ludzie — prócz żydów — już nic nie mają.
— — — — — — — — — —
Gdzie spojrzysz — miasto, wieś —
żydostwo się plugawi,
jak w Jeruzalem gdzieś...
Żydostwo wszystko dławi.
Żyd we dworze, żydzi w każdej chacie,
cała Galicya w żydowskim chałacie...
Znaszli ten kraj?
— — — — — — — — — —
Znaszli ten kraj,
co żydów wysłał w posły?
Gdzie co dwie staj,
żydowskie gmachy wzrosły?
Ach luba! Gdybyś tu żyła,
wnetbyś i kraj ten i mnie porzuciła...
Znaszli ten kraj? *(r-ki)*

ZE ŚWIATA.

Zwycięstwo katolików belgijskich. Ostatnie wybory do rad gminnych odbywały się w Belgii w nader niekorzystnych warunkach. Przedewszystkiem ścisły sojusz, zawarty między socyalistami, a liberałami, kazał się obawiać wielu strat, szczególnie w centrach przemysłowych. W dodatku rozłam między katolikami konserwatywnymi, a demokratycznymi również nie wiele dobrego wróżył. Nieprzyjaciele Kościoła zawczasu tryumfowali, widząc w zawojowanych przez się gminach doskonały środek do opanowania i parlamentu. Nadzieje te jednak zawiodły. Zwycięstwo i tym razem dopisało katolikom. ale byłoby świetniejsze, gdyby nie wspomniany rozłam, ułatwiający wrogom sukcesy.

Zaburzenia z powodu drożyzny w Czechach. W mieście Nachodzie w ostatnich dniach, z powodu podwyższenia cen chleba, odbyły się demonstracye, które 11 b. m. przybrały znaczniejsze rozmiary. Policya zawezwała pomocy żandarmeryi, która jednak z broni nie robiła żadnego użytku.

Onegdaj odbyło się urządzone pod miastem wielkie zgromadzenie robotników, na którem uchwalono nową demonstracyę przeciwko drożyźnie. Żandarmów, którzy zebranych rozpędzić zamierzali — obrzucono gradem kamieni. W demonstracyi tej wzięli udział także robotnicy z całej okolicy Nachodu. Jak słychać, postanowiono jako protest przeciwko drożyźnie proklamować strajk generalny. Wojsko w Josefstadt jest skonsygnowane, aby w razie potrzeby wyruszyć do Nachodu.

Przeciw handlowi dziewczętami, W Belgii, mianowicie w jej stolicy Brukseli, obraduje obecnie międzynarodowa konferencya, zwołana celem obmyślenia środków zapobieżenia handlowi żywym towarem, a przedwszystkiem środków do uczynienia międzynarowych organizacyi. istniejących w innych krajach do zwalczania handlu dziewczętami. Anglię na tej konferencyi reprezentuje p. Cotte, Niemcy major Wagner, Francyę senator Bérenger. Prócz tego większość krajów europejskich ma na konferencyi swoich reprezentantów, a także Stany Zjednoczone.

Po sześciu wiekach. Sześć wieków upłynęło w bieżącym miesiącu od chwili słynnej przysięgi na Rütli, która stała się podwaliną dzisiejszej wolności Szwajcaryi.

Chwila to nietylko w dziejach Szwajcaryi, ale w dziejach walk o wolność całego świata opromieniona urokiem poezyi.

Dla uczuć patryotycznych Szwajcarów pozostanie na zawsze wielka pamięć owej przysięgi trzech na Rütli w r. 1307, i najgłębszą czcią otaczać oni będą owych reprezentantów trzech kantonów Urischwyz i Unterwelden, którzy wydali hasło „stać się jednym narodem braci" i doprowadzili połączenie się Szwajcarów do skutku.

To też w b. m. odbyła się wspaniała uroczystość, w której wzięło udział kilka tysięcy ludzi, głównie z owych trzech kantonów; wziął w niej udział również prezydent Związku, Müller, jako wyobraziciel jedności Szwajcaryi.

Charakterystyczną i pełną słusznej dumy była przemowa jednego z delegatów, który rzekł:

„Popatrzmy tylko dokoła siebie, ile to w ciągu sześciu wieków wzniosło się i upadło tronów, ile państewek zginęło w mroku niepamięci, ile zmieniło się stosunków. A w tych górach drogich żyje dziś jak przed sześciuset laty duch wolnego narodu i żyć będzie na wieki!"

Szczęśliwy naród!

Nowa organizacya zawodowa w Finlandyi. Robotnicy finlandzcy, podobnie jak w innych krajach, wpadli w znacznej części w sidła socyalistyczne. Poznawszy się jednak na wartości czerwonych, zabrali się do stworzenia nowej przeciwsocyalistycznej organizacyi robotniczej. Stworzyli dla siebie t. z. „Ligę robotniczą". Przed kilku dniami wyszedł okazowy numer organu finlandzkiej ligii robotników, zawierający program tejże ligii, której celem jest polepszenie położenia robotników, bez ograniczania produkcyi kraju. Liga potępia socyalistyczną teoryę o własności, oraz polityczny i ekonomiczny program socyalistów i stosunki finlandzkich socyalnych demokratów do rosyjskich rewolucyonistów, jako też nieprzyjazne stanowisko socyalistów wobec religii.

Ostatnie wiadomości polityczne.

„Prawica narodowa" na prowincyi.

Konserwatyści krakowscy, przy pomocy różnych agitatorów rozpuścili zagony po miastach prowincyonalnych zachodniej Galicyi, usiłując kaptować sobie zwolenników. W ostatnim czasie zaglądnęli nawet do... Kęt. Czują i wiedzą jednak że na hasła przeżytego konserwatyzmu nie wiele zwolenników znaleźć mogą, to też duszę stańczykowską skrzętnie starają się ukryć, pod płaszczyk pracy ekonomicznej, a dopiero na interpelacye obecnych przyznają się do właściwej barwy. Podobnie miała się rzecz w Kętach. To dowód, że stańczycy nie wierzą w siłę swego programu...

Izba poselska

z powodu obrad komisyi ma obecnie kilkudniowe wakacye. Posłowie w znacznej części rozjechali się do domów. — Komisya ugodowa odbyła w środę posiedzenie, na którem toczyła się w dalszym ciągu dyskusya generalna nad przedłożeniami ugodowemi.

Otwarcie III. Dumy

nastąpiło w czwartek o godz. 11 przedpołudniem w zupełnym spokoju. Metropolita Antoniusz wygłosił do posłów mowę powitalną, w której wezwał ich, by wspólnie dla dobra narodu pracowali w nierozerwalnej łączności z wielkim carem. Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem na żądanie posłów trzechkrotnie odśpiewano rosyjski hymn narodowy.

Następnie ministrowie i posłowie zajęli swe miejsca w sali obrad. Rzeczywisty tajny radca Gołubiew wszedł na trybunę i wygłosił następujące przemówienie:

Jego Ces. Mość dał mi zlecenie powitania w Jego imieniu posłów trzeciej Dumy. Jego Ces. Mość prosi o błogosławieństwo Boga dla pracy około przywrócenia porządku i spokoju w drogiej ojczyźnie, dla podniesienia oświaty i dobrobytu ludu, dla wzmocnienia odnowionego porządku państwowego i wielkiego, niepodzielnego państwa rosyjskiego.

Mowę Gołubiewa, której ministrowie i posłowie wysłuchali stojąco, przyjęto oklaskami i okrzykami „hurra!" na cześć cara. Gołubiew zakończył swą mowę okrzykiem „Niech żyje car!" Obecni ponownie wznieśli okrzyk „hurra".

Po załatwieniu formalności, posłowie złożyli przysięgę, poczem przystąpiono do wyboru prezydenta. Oddano 380 głosów, z których 371 otrzymał Mikołaj Aleksiejewicz-Chomiakow, październikowiec.

Nowy prezydent wygłosił krótką mowę poczem zawiadomił, że według postanowień ustawowych posiedzenie Dumy tak długo odbyć się nie może, aż prezydent przedstawi się carowi. Z tego powodu posiedzenie o godzinie w pół do 4 po południu zamknięto; termin następnego nie został jeszcze ustanowiony.

Program październikowców.

Październikowcy, którzy stanowią dominującą partyę w trzeciej Dumie. wysuwają następujący program: żądają wzmocnienia konstytucyjnych podstaw, miejscowego samorządu ziemskiego i miejskiego, oraz zreorganizowania rządzącego senatu, oświadczają się za koniecznością rozwiązania sprawy włościańskiej i wogóle agrarnej, ale powolnego bez wywłaszczania, oraz za złagodzeniem antyżydowskiego prawodawstwa, lecz zwalczać będą postulat autonomii Polski. Ponadto żądają wprowadzenia podatku dochodowego, aby pozyskać środki celem przeprowadzenia reorganizacyi armii.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.